

Całun Turyński

Piotr Wiśniewski – 13/03/2018

W Królewskiej Kaplicy Katedry w Turynie przechowywana jest tkanina o długości 4 metrów, 36 centymetrów i szerokości 1 metra, 10 centymetrów. Od wieków czczona jako pogrzebowy całun, w którym owinięte było w grobie ciało Chrystusa. Na połowie podłużnej materii widać odbicie postaci nagiego mężczyzny słusznego wzrost, kształtu i mocno zbudowanego. Na drugiej połowie odbicie tego samego człowieka z tyłu. Na tle całunu, który z upływem czasu przybrał barwę kości słoniowej, rysuje się twarz. Postać pokrywają liczne plamy i ślady rozmaitego kształtu, ciemniejsze i bledsze, większe i mniejsze, koloru brązowego, jaki po wielu latach przybierają plamy krwi.

Jest północ – 28 maja 1898 roku, amator-fotograf Secondo Pia, w ciemni zaimprovizowanej w turyńskiej katedrze, wywołuje pierwsze zdjęcie całunu wykonane za zezwoleniem króla włoskiego i arcybiskupa Turynu. Szklana klisza zostaje zanurzona do wanienki z wywoływaczem. W tym momencie Włoch doznał największego wstrząsu w swoim życiu. Zaczęło się przed Nim wyłaniać oblicze Chrystusa, zupełnie inne niż to, które oglądał gołym okiem na całunie. Zamknięte oczy, rysy i najdrobniejsze szczegóły oddane niesłychanie realistycznie jak na zdjęciu fotograficznym. Twarz pełna cierpienia i majestatu jakiego Pia nie oglądał w największych arcydziełach Leonarda Da Vinci, Fra Angelico, czy Michała Anioła. Secondo Pia zrozumiał w tym momencie, że wizerunek oglądany dotychczas na całunie jest negatywem, który w tajemniczy sposób powstał w ciemni skalnego grobu w Jerozolimie, a teraz po 19 wiekach wyłania się w Jego ciemni fotograficznej jako pozytyw i że ogląda zdjęcie ukrzyżowanego. Wstrząsające odkrycie nie przyniosło włoskiemu fotografowi szczęścia. Obiegło prasę całego świata jako sensacja stulecia i wywołało falę wątpliwości i podejrzeń. Pia oskarżony został o dokonanie retuszu i fałszerstwa. Bronić się nie mógł. Całun tylko na 8 dni wystawiony na widok publiczny, spoczywał z powrotem w Srebrnej Skrzyni. Sześć miesięcy później francuski ksiądz katolicki Serre Chevalier, wystąpił z tezą, że wizerunek na całunie jest malowidłem, fałszerstwem typowym dla XIV wieku. Kiedy relikwie mnożyły się w sposób całkiem nie cudowny, poparł Go angielski jezuita ks. Feltman. Odpowiedź przyszła w 3 lata później ze strony najmniej oczekiwanej. Grupa uczonych na Sorbonie, zaintrygowana zdjęciem,

przystąpiła do badań. W 1902 roku Ives Delage – profesor anatomii porównawczej, zdecydowany ateista, znany z awersji do wszystkiego co ma posmak metafizyczny, wygłosił w Sali Francuskiej Akademii Nauk odczyt, który zakończył kategorycznym stwierdzeniem: „Proszę Państwa, człowiek utrwalony na całunie jest Chrystusem”. Działo się to w latach, kiedy we Francji triumfował racjonalizm. Reakcje świata nauki, na referat Delaga, była zdecydowanie wroga. Uznano, że Jego konkluzja dyskredytuje Go jako uczonego. Przytoczone dowody nie przemówiły do przekonania słuchaczy, chociaż logika rozumowania Delaga wydawała się im nieodparta.

Uczony oparł się wyłącznie na analizie zdjęcia Secondo Pia. Jego argumenty brzmiały następująco:

- średniowieczny fałszerz nie mógł stworzyć pozytywu, czyli utajonego obrazu, którego nie widział, malując na całunie negatyw. (Pojęcie negatywu i pozytywu nie było znane przed wynalezieniem fotografii. Pozytyw, wywołany przez Pia, mógł więc powstać tylko drogą nieznanego procesu fotochemicznego).

Realizm obrazu posunięty do najdrobniejszych szczegółów, trójwymiarowy, bezbłędny z punktu widzenia anatomii, odbiega od wszystkich znanych stylów sztuki. Poza tym żaden średniowieczny artysta nie osmieliłby się namalować nagiego Chrystusa.

W ciągu wieków całun były składany, rozkładany, przenoszony z miejsca na miejsce, zalany wodą w czasie pożaru w XVI wieku i poddany wtedy działaniu wysokiej temperatury tak, że stopiło się srebro skrzyni, w której całun był przechowywany. Jest nie do pomyslenia by farba mogła przetrwać do wszystko, bez śladu jakiegokolwiek uszkodzenia. Analiza wiernej i dokładnej odbicia ran i wylewów krwi na zdjęciu prowadzi do wniosku, że człowiek, którego ciało utrwalone zostało na całunie, mógł być tylko Chrystusem.

Różnego rodzaju ślady krwi i ran potwierdzają w najdrobniejszych szczegółach, ewangeliczny opis męki i śmierci na krzyżu. Podłużne rany znaczące porozrywane ciało, widoczne zarówno z przodu jak i z tyłu, odpowiadają dokładnie biczowaniu przy pomocy rzymskiego flagrum, narzędzia zachowanego w muzeach. Jest to kij ze skórzanymi paskami zakończonymi ołowianymi kulkami. Rany twarzy, spuchnięcie obu powiek, przecięcie jednej z nich, opuchlizna poniżej prawego oka, spuchnięty nos i rana w kształcie trójkąta na prawym policzku odpowiadają dokładnie świadectwu ewangelii, która mówi, że Chrystus bity był po twarzy pięściami naprzód przez sługi

arcykapłana, a później przez żołnierzy Piłata.

Ślady ran i wylewy krwi z przebicia rąk i nóg są dowodem ukrzyżowania, które było pospolitą metodą egzekucji przestępców. Liczne klute rany na głowie od korony cierniowej, ślad rany boku w kształcie wąskiej elipsy długości 40 mm i szerokości 14 mm, odpowiadający kształtowi rzymskiej włóczni, ślad wylewu krwi i serum wodnistej cieczy w pobliżu przebicie włócznią, nietknięte nogi, które innym skazańcom łamano by spowodować śmierć przez uduszenie, obrażenia kolan, prawdopodobnie odniesione przy upadkach pod ciężarem krzyża, widoczne wyraźnie w odbiciu na całunie – są to wszystko cechy charakterystyczne, związane tylko z męką Chrystusa. Wystarczają one by utożsamić postać na całunie badacza Delage. Pozostawiły jednak szereg pytań i wątpliwości bez odpowiedzi.

Jak pogodzić, pełne odbicie zwłok na całunie, z Ewangelią św. Jana, mówiącą, że ciało Jezusa spowite było nie w jedno, lecz w kilka prześcieradeł, a głowa w chustę, którą znaleziono złożoną osobno. Dlaczego cztery Ewangelie nie wspominają o utrwaleniu postaci Jezusa na całunie, pomimo że uczniowie mogli to uważać za ostatni i największy cud? Jak wytłumaczyć, że ślady gwoździ na całunie znajdują się nie na tkaninach, lecz w przegubach obu tkanin? Jak wyjaśnić, że klute rany od cierni pokrywają całą głowę, nie są więc śladami cierniowego wieńca? Co się działo z całunem zanim po raz pierwszy wystawiony został na widok publiczny we Francji w roku 1352? Jakim sposobem lniane płótno mogło przetrwać w tak idealnym stanie 2000 lat? Czy możliwe jest fałszerstwo przez owinięcie w płótno ciała ludzkiego, któremu zadano za życia lub po zgonie, rany opisane w Ewangelii?

Od owej pamiętnej nocy 28 maja 1898 roku upłynęło przeszło 80 lat. W ciągu tego czasu w nauce i wiedzy technicznej nastąpił przewrót.

W roku 1931 całun został ponownie wystawiony na widok publiczny. Przy pomocy najbardziej precyzyjnych aparatów dokonano nie jednego, lecz 12 zdjęć i powiększeń, które wydobyły na jaw nowe szczegóły. Fotograf operował i wywoływał zdjęcia przy świadkach. Sporządzony został poświadczony notarialnie protokół podpisany przez obecnych. Od tego czasu całun stał się przedmiotem badań całego sztabu uczonych, katolików, protestantów, ateistów, biblistów, archeologów, lekarzy, biologów, historyków i kryminologów. Zastosowane zostały instrumenty i przeprowadzone zostały eksperymenty, o których nie śniło się nikomu jeszcze kilkadziesiąt lat temu.

Wieszano na krzyżu zwłoki, przeprowadzano eksperymenty na żywych ludziach, wieszając ich na skórzanych pasach na krzyżu, przebijano gwoździami amputowane ręce i nogi, przebijano bok i badano okoliczności w jakich woda gromadzi się w płucach przed skonaniami i po śmierci. Badano pył i substancje nagromadzone i wchłonięte przez całun na przestrzeni wieków. Pierwsza komisja ekspertów powstała w 1931 roku. Grupa lekarzy, kryminologów, specjalistów od tekstylii przeprowadziła dokładne badania całunu w 1933 roku. Pierwsze rezultaty ogłoszono w 1938 roku. W rok później, tuż przed wojną członkowie komisji odbyli konwencję w Turynie. Powstała osobna gałąź nauki zwana syndonologią od greckiego słowa „sindon”, czyli prześcieradło, użytego w greckim najstarszym tłumaczeniu ewangelii. W 1950 roku odbył się pierwszy międzynarodowy kongres syndonologów w Rzymie. W roku 1969 roku specjalna Komisja, powołana przez kard. Pellergino, dokonuje specjalistycznych kolorowych zdjęć. W 1973 roku Komisja pobiera próbki w postaci 14 nici różnych długości, wyciągniętych z różnych miejsc całunu. Nici poddane były wszelkiego rodzaju próbom i ultramikroskopowym oględzinom. Wyniki badań ogłoszono w 1976 roku. W następnych latach włączone zostaje, do dalszych studiów nad całunem, nowojorskie biuro kryminologiczne oraz specjaliści z FBI.

W ostatniej fazie badań przyłączają się dwaj rzeczoznawcy z laboratorium amerykańskiej Komisji Energii Atomowej i dwaj badacze przestrzeni kosmicznej dr Jack Johnson i dr Eric Jumper. Do badań użyto ultranowoczesnych mikroskopów, aparatów fotograficznych, instrumentów służących do wykrywania fałszerstw, kamer służących do fotografowania ciał niebieskich i wreszcie komputerów.

Dr Johnson przeżywa wstrząs podobny do tego, jakiego doznał Secondo Pia, gdy udaje mu się przy pomocy komputera odtworzyć trójwymiarowe odbicie Chrystusa. Powstają całe stosy literatury naukowej poświęconej całunowi z Turynu.

Jakie odpowiedzi przyniosły te studia na pytania wyliczone na wstępie?

Wymieńmy je jeszcze raz po kolei.

W jaki sposób płótno mogło przetrwać w tak dobrym stanie 2000 lat?

Najstarsze zachowane w muzeach tkaniny mają 4000 lat. Badanie płótna wykazało, że całun utkany był z tej samej tkaniny, co zachowane po dziś dzień tkaniny ze starożytnego Egiptu i Palestyny, z czasów przed Chrystusem i potem.

Zawdzięczają one swą trwałość substancji pozyskiwanej z rośliny o nazwie łacińskiej *Saponaria officinalis*, w której zanurzono Iniane nici przed tkaniem. Na żadnym z płócien wydobytych z grobów na Środkowym Wschodzie nie znaleziono odbicia ciała ludzkiego, większość natomiast nosiła ślady rozkładu zwłok. Ciało nie mogło być owinięte w Całun z Turynu przez dłuższy czas (prawdopodobnie nie dłużej niż 36 godzin), w przeciwnym razie początek rozkładu – zniszczyłby wizerunek. Ewangelie Mateusza, Marka i Łukasza mówią zgodnie o jednym prześcieradle, natomiast Ewangelia św. Jana używa liczby mnogiej. Mowa w Niej dwukrotnie i prześcieradłach i chuście, która była na Jego głowie. Jak pogodzić tę rozbieżność?

Te pozorne sprzeczności anglikański biskup John Robinson skomentował w tych słowach: „Właśnie ta okoliczność, że całun nie we wszystkich szczegółach zgodnych z Ewangelią św. Jana, podważyła mój sceptycyzm i upewniła mnie, że relikwia jest autentyczna. Fałszerz, znając wszystkie cztery Ewangelie, uczyniłby największy wysiłek, aby tej rozbieżności uniknąć. Okazało się jednak, że rozbieżność między ewangeliami jest tylko pozorna.

Ostatnie badania przeprowadzone przy pomocy najbardziej precyzyjnych aparatów fotograficznych dowiodły, że głowa na całunie, zgodnie z żydowskim obyczajem, przewiązana była chustą podtrzymującą szczękę. O jej obecności świadczy przerwa między odbiciem z przodu, jak i z tyłu. Bez tej chusty oba odbicia stykałyby się ze sobą. Są również ślady obwiązania chustą rąk. Nie ma więc rozbieżności.

Według tradycyjnych wyobrażeń ukrzyżowany Chrystus ma ręce przebite gwoździami w dłoniach, a nogi także dwoma gwoździami. Korona z cierni ma formę wieńca. Jak więc wytłumaczyć, że rany od gwoździ na całunie znajdują się nie na dłoniach, lecz w przegubach obu dłoni.

Skrzyżowane stopy są przebite jednym gwoździem, a cała głowa pokryta krótkimi ranami od cierni.

Eksperymenty przeprowadzone przez francuskiego lekarza Pierre Barde, prawdopodobnie na zwłokach ludzkich, wykazały, że dłonie przebite gwoździami nie utrzymałyby ciężaru ludzkiego ciała.

W tym miejscu na przegubie, który zaznaczony jest na całunie plamą krwi, gwoździe opiera się na kościach i chrząstkach. Przebiegający tu nerw przewodni powoduje, przy naruszeniu go, mechaniczny skurcz mięśni i zginanie kciuka do wnętrza dłoni. Zrozumiano wówczas, dlaczego na odbiciu dłoni brak obu

kciuków.

W 1968 roku buldożer pod Jerozolimą odsłonił cmentarz żydowski z czasów Chrystusa. Znalaziono tam szkielet ukrzyżowanego Żyda, którego skrzyżowane stopy przebite były jednym gwoździem, jak na całunie. Ślady na kościach rąk wskazywały, że gwoździe wbite były w nadgarstki, a nie w dłonie.

Żaden fałszerz średniowieczny nie mógł mieć takich informacji – sprzecznych z tradycyjnym wyobrażeniem ukrzyżowanego Chrystusa.

Całun ujawnił tyle nieznanych dotychczas wiadomości o śmierci Jezusa na krzyżu, że niektórzy badacze zaczęli Całun nazywać „Piątą Ewangelią”.

Cała głowa pokryta była kłótymi ranami od kolców, ponieważ korona cierniowa nie miała kształtu wieńca, lecz kołpaka. W owych czasach na Wschodzie, korona miała kształt właśnie ozdobnego kołpaka.

Bruzdy na ramionach i brak podobnych śladów na plecach wskazują, że Chrystus niósł tylko poprzeczną belkę krzyża ważącą, według ówczesnych opisów egzekucji na krzyżu, około 100 Lb. Belki pionowe umieszczone zostały na stałe w ziemi, w miejscu straceń na Golgocie.

Widoczne na całunie strugi krwi spływały z ran, zgodnie z prawem ciężkości. Ich zmieniający się kierunek wskazuje, że ukrzyżowany szukając ulgi w nieludzkich cierpieniach, jakie sprawiało zwisanie na przebitych dłoniach, spazmatycznym ruchem podniósł się w górę na nogach, by po chwili znów opaść w dół.

Czy możliwe jest fałszerstwo przez owinięcie w prześcieradło ludzkiego ciała, któremu przed śmiercią, albo po, zgodnie zadano rany opisane w Ewangelii?

Próbowano eksperymentalnie dotknąć takiego fałszerstwa. Powtarzane niezliczoną ilość razy, różnymi metodami, próby odbicia ciała ludzkiego na płótnie, nie przyniosły rezultatów, choćby zbliżonych do obrazu na całunie.

Wszystkie badania zgodnie stwierdzają, że na płótnie nie ma śladu farb i że odbicie nie jest malowidłem.

Analiza nici, wyjętych z miejsc pokrytych plamami krwi, wykazała, że zabarwienia nie przenikają w głąb materii. Jedynie na samej powierzchni występuje ziarnista warstewka.

Jeżeli więc wizerunek Chrystusa na całunie jest zdjęciem fotograficznym, na czym polegał proces chemiczny, którego wynikiem była fotografia?

Wysuwane są różne hipotezy. Prof. Delage przypuszczał, że odbicie powstało w wyniku połączenia amoniakalnych oparów, jakie wydziela ciało człowieka ukrzyżowanego oraz mirry i aloesu, którymi według ewangelii św. Jana,

obsypane było pogrzebane prześcieradło.

Ta teoria została jednak obalona. Szukano analogii w zasuszonych roślinach, które włożono w album lub książkę. Pozostawiają one wierne odbicie na papierze. Jest to jednak proces trwający bardzo długo, podczas gdy ciało było owinięte w całun, nie dłużej niż trzydzieści-kilka godzin.

Przypomniano wreszcie, że po wybuchu bomby atomowej w Hiroshimie, pozostały na ścianach wierne odbicia, jakby fotograficzne, przedmiotów i postaci ludzkich. Według tej teorii odbicie na całunie powstało na skutek gwałtownego wyładowania energii, trwającego drobnym ułamkiem sekundy. Są to wszystko tylko hipotezy.

Proces fotochemiczny, który doprowadził do zdjęcia postaci na całunie, pozostaje niezbadaną tajemnicą.

Jak wytłumaczyć, że żadna z Ewangelii nie wspomina o wizerunku Jezusa, odbitym na całunie? Zjawisko to, musiałyby być chyba uznane przez apostołów, za największy i ostatni cud dokonany przez Zbawiciela – świadectwo Jego zmartwychwstania.

Według obyczaju żydowskiego, prześcieradła pogrzebowe uważane były za nieczyste. Przechowywanie takiego prześcieradła przez uczniów, musiało być więc otoczone tajemnicą, jako sprzeczne z prawem. Ponadto przypuszczać należy, że wyznawcy Chrystusa obawiali się poszukiwań przez Żydów. Gdyby relikwie wpadły w ich ręce, zostałyby niechybnie zniszczone. Jak jednak wytłumaczyć, że przez 14 wieków nic nie wiadano o całunie, zanim pojawił się we Francji? Nie jest to prawdą. Istnieją liczne świadectwa historyczne, które mówią o tajemniczym portrecie Jezusa na płótnie. Nazywano go mandylionem.

Cała ikonografia Chrystusa, poczynając od VI wieku, opierała się więc na tym mandylionie.

Angielski historyk i dziennikarz – Jan Willson, wykazuje, że Całun jest identyczny z mandylionem, który znany był także jako wizerunek z Edessy, obecnie znajdujący się we wschodniej Turcji.

Willson odtworzył historię całunu, przed pojawieniem się go we Francji.

Przywiózł go tam, w roku 1204, Krzyżowiec Otton de Laroche z Konstantynopola, gdzie przechowywany był w bazylice Najświętszej Marii Panny Blacherneńskiej i w każdy piątek pokazywany ludziom. Według odnalezionego świadectwa, całun oglądany był przedtem w Hardia Sifija.

około 30 lat po zmartwychwstaniu Chrystusa, jeden z jego 70-ciu uczniów, przywiózł do Edessy tajemniczy portret. Jak przypuszczał Willson, był to całun tak złożony, by tylko twarz była widoczna. Portret na tkaninie, później dopiero nazywany mandylionem, ukrywany przez kilka wieków przed zniszczeniem przez pogan, odnaleziony został w ciszy, w bramie miasta Edessy dopiero w VI wieku. Po zdobyciu Edessy przez krzyżowców, mandylion trafił do Konstantynopola.

W 1025 roku, płótno po raz pierwszy od czasu apostołów, zostało rozwinięte, a postać na nim ukazana w całej długości. Willson powołuje się na dokumenty, relacje i kroniki, lecz przyznaje, że tożsamość całunu z mandylionem nie jest w pełni udowodniona. Z nieoczekiwaną pomocą przychodzi mu szwajcarski kryminolog Max Frye. Poddaje on pył i substancje, wchłonięte przez całun, badaniom biochemicznym i mikroskopijnym. Wykrywa skamieniałe pyłki kwiatowe, bardzo twarde substancje organiczne z ośmiu gatunków roślin, kwitnących tylko w Palestynie, Turcji i Europie południowo-zachodniej. Odkrycie kryminologa potwierdza w pełni szlak wędrówki odtwarzany przez historyka. Czy postać na całunie zawiera jakiś jeden szczegół, czy cechę charakterystyczną, która potwierdziłaby ponad wszelką wątpliwość tożsamość tej postaci z Chrystusem. W czasie ostatnich badań zastosowane zostały specjalne, udoskonalone kamery, stosowane w badaniach kosmicznych, które wydobywają każdy szczegół niewidoczny na zdjęciach, dokonanych nawet najlepszymi aparatami. Tą drogą wykryto, że na powiekach ukrzyżowanego, położe były także, zgodnie z ówczesnymi żydowskimi obyczajami, dwa małe pieniążki. Niestety nie udało się ich zidentyfikować, ale wielkość ich odpowiada dokładnie brązowej monecie żydowskiej Poncjusza Piłata, wybitej około roku 31. po narodzinach Chrystusa. Czy planowane są jakieś dalsze badania, które pozwoliłyby ustalić, ponad wszelką wątpliwość wiek, z którego całun pochodzi? W czasie konferencji w Alburkerket, mikroanalista amerykański Walter McCrone, przedstawił metodę wykrywania promieniotwórczego izotopu węgla, która wymagałaby pobrania z całunu próbki poniżej 10 mm² i pozwoliłaby ustalić wiek całunu z dokładnością do 100 lat.

McCrone twierdzi, że tą metodą mógłby również odkryć w jaki sposób powstało odbicie na całunie. Do jakich konkluzji doszła dotychczas nauka po tych wszechstronnych badaniach? Uczestnicy, zebrani w październiku 1979 roku w Los Alamos w Meksyku, zgodzili się, że nie znaleziono dotychczas żadnych

dowodów, by całun miał być fałszerstwem. Przeciwnie, dotychczasowe ustalenia wykazują zgodność z informacjami jakie tradycja i historia wiąże z całunem, czyli zgodność z tym, co przekazała nam ewangelia i świadectwa dotyczące dalszych losów całunu na przestrzeni 20 wieków. Czy więc dalsze badania doprowadzą w końcu do stanowczej konkluzji, że postać na całunie przedstawia Chrystusa?

Katolicki publicysta - Antoni Pośpieszański, pisał w londyńskich wiadomościach, że żadna dokumentacja, żadne stare i nowe dowody nie potrafią nigdy wykazać bez reszty, że postać mężczyzny na całunie to właśnie Chrystus. Twierdzić inaczej, niż pisze Pośpieszański, byłoby sprzeczne z samą naturą ludzkiego poznania. Nauce towarzyszył bowiem krok w krok współczynnik wątpienia, który podważa i poddaje nieustannej rewizji dotychczasowe ustalenia i wnioski. Bez tego wątpienia nie byłoby postępu wiedzy. W nauce nigdy nic nie jest ostatecznym stwierdzeniem. Setki eksperymentów mogą zbliżyć człowieka do poznania otaczającego świata, lecz prawdy ostatecznej, w której niczego już zmienić ani dodać się nie da, nigdy się nie osiągnie. Tu biegnie zasadnicza granica między nauką i wiarą w prawdę objawioną.

Chrześcijanin nie dlatego uwierzył w Chrystusa, że ten wskrzesił Łazarza, lecz odwrotnie – wierzy we wskrzeszenie Łazarza, ponieważ uwierzył w Chrystusa. Aby uwierzyć w prawdę objawioną przez Chrystusa nie potrzeba dowodu w postaci autentyczności całunu turyńskiego, ale dla tych, którzy w tę autentyczność wierzą, całun jest najcenniejszą relikwią chrześcijańską. Czy wiąże się z nim jakieś cuda? Właśnie, że nie. Poza legendą, która mówi, że Abgar V z Odessy, uleczony został cudownie przez tajemniczy portret, przywieziony z Palestyny przez jednego z 70. uczniów Chrystusa, nie zanotowano cudów związanych z całunem.

Małej dziewczynce ze Szkocji, dotkniętej ciężkim kalectwem, pozwolono niedawno spełnić jej marzenie i wziąć całun w obie ręce. Dziecko odeszło szczęśliwe, ale pozostało kaleką. Mogłoby się wydawać, że sam Chrystus, jakby chciał poddać się badaniom nauki. Cuda zamknęłyby drogę uczonym, bo zjawiska nadprzyrodzone znajdują się poza zasięgiem nauki.

Dla człowieka wierzącego już sam fakt, że Całun (ocalał) pogrzebowy w Katedrze Turyńskiej przetrwał 20 wieków, w czasie prześladowań Chrześcijan przez Żydów i pogan, przetrwał kilkakrotnie powodzie, które zalały Edesę; zdobycie miasta przez Islam; rabunek i zniszczenia Konstantynopola przez

Krzyżowców; prześladowanie i wytępienie zakonu Templariuszy; pożar, który doszczętnie zniszczył kaplicę katedralną w Turynie w 1532 roku i próbę podpalenia w 1972 roku. Wszystko to dla człowieka wierzącego jest cudem. Dla niewierzących – niezwykłym zbiegiem okoliczności.

Dla wierzącego cudem jest sam wszechświat.

Gdyby Ziemia obracała się 10 razy wolniej lub szybciej, Słońce wypaliłoby wszelkie ślady życia w czasie długich dni, a wszystkie pędy zabiłoby zimno długich nocy.

Gdyby kula ziemską znajdowała się nieco bliżej lub dalej od Słońca, również zniszczyłoby nas gorąco lub zimno.

Gdyby nachylenie Ziemi różniło się od obecnego o kilka stopni, nie istniałyby 4 pory roku.

Gdyby Księżyc był bliżej – przypiłyby zalewałyby lądy dwa razy dziennie.

Gdyby skorupa ziemską była grubsza – zabrakłoby tlenu. Można by tak ciągnąć bez końca...

Dla wierzących – ta zbieżność tysiąca czynników, które sprawiły, iż żyjemy jest dowodem istnienia świadomego planu, a więc istoty, która go objawiła.

Odbicie Zbawiciela czekało 19 wieków na wynalazek fotografii, by ujawnić je przed światem. Stało się to w naszych czasach, kiedy postęp wiedzy ludzkiej osiągnął szczyty swego rozwoju i wzbudził przeświadczenie o wszechpotędze ludzkiego rozumu i nieograniczonych możliwościach poznania, opartego na ludzkim doświadczeniu. Nauka ludzka daje się mówić słowami Tomasza Dydymosa: „Jeśli nie ujrzę, w ręku Jego, przebicia gwoździ i nie włożę palca mego na miejsce gwoździ – nie uwierzę”.

W czasach zachwiania wiary, gdy nawet teolodzy, którzy chcą nauczać w imię Kościoła, poddają w wątpliwości prawdę o zmartwychwstaniu – postać na całunie zdaje się mówić całej ludzkości: „włóż tu palec twój i oglądaj moje ręce. Wyciągnij rękę twoją i włoż w bok mój, a nie bądź niewierny, lecz wierny”.

„Lecz wierzyć nie mogli, bo zaślepił oczy ich, aby oczami nie widzieli i sercem nie rozumieli” (J 12, 40).